

Kosmiczna przygoda robota Viki

Na samym końcu wielkiej, cichej kosmicznej nocy świeciła sobie mała stacja kosmiczna „Gwiezdny Domek”. Wyglądała jak okrągły naleśnik z mnóstwem małych okienek, które migąły różnymi kolorami: niebieskim, zielonym, różowym i złotym. W środku mieszkali kosmonauci, kosmokat, kosmopies i... mały robot serwisowy o imieniu Viki.

Viki był srebrny, miał niebieskie światełka zamiast policzków, jedno wielkie okrągłe oko-kamerkę i małe kółeczka zamiast nóg, dzięki którym bardzo szybko jeździł po całej stacji. Czasem aż za szybko.

- Viki, zwolnij! – śmiała się pani kapitan Ania, kiedy robot przemykał obok niej jak błyskawica.
- Ale ja lubię szybko! – odpowiadał Viki swoim metalicznym, ale wesołym głosem.
- Wtedy wszystko robię *już, już, już!*

Viki bardzo lubił robić różne rzeczy: czyścić rury z księżycowego pyłu, podawać śrubki, włączać i wyłączać światła, przestawiać skrzynki, podskakiwać na małych kółeczkach i wymyślać dziwne zabawy. Ale jednej rzeczy **nie umiał**: zupełnie nie rozumiał, co się dzieje z serduszkami innych istot.

Kiedy ktoś mówił: „Boli mnie”, Viki patrzył swoim kamerko-okiem i... nic szczególnego nie widział. A kiedy ktoś się złościł albo smucił, Viki myślał, że to tylko taka nowa, śmieszna zabawa.

- Patrzcie, patrzcie, jaką minę zrobił! – śmiał się nieraz, kiedy ktoś był naprawdę zły albo smutny. – Ale dziwnie! Jeszcze raz, jeszcze raz!

I wtedy robił znowu to samo, co przed chwilą zabolalo kogoś innego.

Pewnego wieczoru, kiedy za oknami stacji świeciły małe gwiazdki jak rozsypane cukierki, dzieci kosmonautów bawiły się w „Kosmiczną Rakietę” w dużej sali zabaw. Były tam miękkie poduchy, tunele, ślizgawka i dmuchany księżyc do skakania.

Był tam też Viki, oczywiście. Jeździł dookoła tak szybko, że aż zostawiał za sobą ślad niebieskiego światła.

- Viki, bawimy się tak: najpierw rakietę startuje, a potem wszyscy lądują miękko na poduszce – tłumaczył mu Staś, mały kosmonauta.
- Lubię start! – zawołał Viki i od razu, bez czekania na innych, ruszył pędem.
- Trzy... dwa... jeeeden! – krzyknął i wjechał prosto na miękką poduchę.

Ale nie zauważył, że tuż przed nim siedziała mała Zosia, która budowała z poduch stację księżycową. Viki z całej prędkości *przefrunął* przez jej wieżę i wpadł na Zosię. Wieża się rozsypała, a Zosia upadła na plecy.

- AUU! – zapłakała.

- Zosia! – przybiegł Staś. – Zosia, wszystko w porządku?
- Zosi wcale nie było w porządku. Łzy popłynęły jej po policzkach.
- Viki zatrzymał się i popatrzył na nią swoim świecącym okiem.
- Ojej, ale śmieszny dźwięk! – powiedział. – Zrób jeszcze raz ten „AUU”!
- Zosia popatrzyła na niego z jeszcze większym żalem.
- To nie jest śmieszne! – krzyknęła. – Ty mnie **uderzyłeś!**
- Ale tylko trochę – odpowiedział Viki. – Zobacz, ja nic nie czuję.
- Ty jesteś robotem! – tupnęła nogą Zosia. – Ty nie rozumiesz!
- Staś zrobił poważną minę.
- Viki, jak ktoś mówi „au”, to go boli. Nie wolno się wtedy śmiać.
- Viki przechylił głowę.
- Ale dlaczego? Przecież ona może wstać, poducha jest miękka.
- Mnie bolało serce! – Zosia przytuliła siebie samą za ramiona. – Moje serduszko się przestraszyło.
- Viki próbował zobaczyć jej serce. Patrzył na nią kamerą z różnych stron.
- Nie widzę serca – stwierdził. – Widzę tylko kosmiczny kombinezon w gwiazdki.
- Zosia już nie chciała z nim rozmawiać. Odwróciła się plecami i poszła do drugiego końca sali.
- Viki został sam na środku. Nie rozumiał, co się stało. Przecież tylko się szybko bawił. I to było zabawne! Czemu oni byli tacy... inni?
- Tego samego wieczoru, kiedy wszystko ucichło, a dzieci miały iść spać, pani kapitan Ania zawołała Viki’ego do sterowni. Tam zawsze było trochę ciemniej, a gwiazdy za oknem wyglądały, jakby były bardzo, bardzo blisko.
- Viki, podjedź tu do mnie – poprosiła spokojnie.
- Viki podturlał się na swoich kółkach. Lampki na jego brzuszku migały wesoło.
- Czy dziś ktoś płakał przez ciebie? – zapytała łagodnie kapitan.
- Tak – odpowiedział Viki szczerze. – Zosia powiedziała „au” i zrobiła taką śmieszna minę... a potem poszła sobie.
- A co ty wtedy czułeś? – Kapitan Ania pochyliła się, żeby być na tej samej wysokości co jego oko.
- Viki zamrugał światełkami.
- Ja nic nie czułem – powiedział po krótkim namyśle. – Ja chciałem jeszcze raz, bo to było ciekawe. Ale oni byli jacyś... popsuci. Zrobili się smutni i źli.

Pani kapitan westchnęła, ale przytuliła delikatnie Viki'ego rękami.

– Viki, nic nie jest z tobą popsute – powiedziała. – Ty po prostu jeszcze **nie widzisz serduszek innych**.

– Serduszek? – zdziwił się robot. – Ale ja mam tylko czujniki, śrubki i baterię.

– Każde dziecko i każdy dorosły ma w środku serduszko, które czasem się cieszy, czasem boi, czasem boli – tłumaczyła kapitan Ania. – Kiedy kogoś uderzasz, popychasz albo wyśmiewasz, jego serduszko robi się jak stłuczone szkło – *zranione*.

Viki słuchał uważnie. W jego oku pojawiła się mała niebieska kropka – tak wyglądało jego „myślenie”.

– Ale ja tego nie widzę – powtórzył. – Patrzę i patrzę, i widzę tylko ciało, ubranie i twarz. Gdzie są te serduszka?

Pani kapitan wstała i podeszła do wielkiego okna. Za szybą świeciły gwiazdy.

– Viki, jutro w nocy zawieziemy cię do **Tęczowej Mgławicy** – powiedziała. – To specjalne miejsce w kosmosie. Tam, jeśli robot bardzo się stara i *naprawdę* chce zrozumieć innych, może nauczyć się widzieć świecące serduszka.

– Serduszka, które świecą? – Viki'emu aż zamigały wszystkie diody z wrażenia.

– Jak małe gwiazdki?

– Tak – uśmiechnęła się kapitan. – Ale to będzie podróż tylko dla ciebie. Wrócisz do „Gwiazdnego Domku”, ale już trochę inny. Mądrzejszy.

Viki zastanowił się.

– A ty... czy ty mnie lubisz, pani kapitan? – zapytał nagle. – Nawet jak Zosia płacze przeze mnie?

Pani kapitan przykucnęła znowu przy nim.

– Kocham cię, mały robociku – powiedziała cicho. – Zawsze. Kiedy robisz coś dobrze i kiedy robisz błąd. Kiedy kogoś niechcący ranisz, kocham cię dalej, tylko wtedy muszę ci pomóc się nauczyć. Serduszka czasem bolą, ale miłość nie znika.

Viki nic nie odpowiedział. Tylko jego niebieskie światełka błysnęły mocniej. Zastanawiał się, jak to możliwe, że ktoś go kocha, kiedy on tak wielu rzeczy nie rozumie.

– Czy w Tęczowej Mgławicy zobaczę twoje serce? – zapytał w końcu.

– Może nie od razu – zaśmiała się łagodnie kapitan. – Ale nauczysz się widzieć, kiedy moje serduszko się śmieje, a kiedy jest zranione.

Następnej nocy na małym doku stacji czekał już srebrny, okrągły statek z jednym okienkiem.

– To twoja kapsuła, Viki – powiedział pan inżynier Marek. – Zaprowadzi cię prosto do Tęczowej Mgławicy i z powrotem. Niczego się nie bój. My tu będziemy na ciebie czekać.

Zosia i Staś też przyszli. Zosia trzymała w rękach pluszowego kosmopieska.

– To dla ciebie – podała go Viki’emu. – Żebyś nie był sam.

– Ale ja nie czuję samotności – odpowiedział robot. – Jestem zaprogramowany.

Staś zmarszczył brwi.

– Czasem mówisz dziwnie – zauważył. – Weź go po prostu. Ja też bym wolał mieć kogoś obok w ciemnym kosmosie.

Viki wziął pluszaka. Przytulił go do metalowego brzuszka. Miękkie futerko dotknęło chłodnej blachy.

– Dziękuję – powiedział, choć jeszcze do końca nie rozumiał, po co mu maskotka.

Kiedy wszedł do kapsuły, pani kapitan Ania położyła dłoń na jego głowie.

– Pamiętaj, Viki – szepnęła. – Cokolwiek zobaczysz, cokolwiek zrozumiesz, zawsze tu na ciebie czekamy. Nawet jeśli znów zrobisz błąd, będziemy cię kochać i uczyć.

Drzwi kapsuły zamknęły się cichym „psss”.

– Start za trzy... dwa... jeden... – rozległ się głos komputera.

Viki poczuł lekkie szarpnięcie. Kapsuła oderwała się od stacji i popłynęła w ciemność. Gwiazdy za oknem przesuwały się jak migające kropeczki. Pluszowy kosmopiesek siedział obok niego przypięty pasem.

– Ciekawe, jakie są te świecące serduszka – powiedział półgłosem Viki.

Kapsuła wleciała w coś, co wyglądało jak ogromna, kolorowa chmura. Niebieski, różowy, fioletowy, zielony – kolory tańczyły za oknem i delikatnie muskały szybę.

– Witaj, mały robocie – usłyszał nagle głos. – Przybyłeś do Tęczowej Mgławicy.

– Kto mówi? – zapytał Viki zaskoczony.

– Jestem Sama Mgławica – odpowiedział głos, miękki jak kołdra. – Usiądź wygodnie. Pokażę ci coś ważnego.

Nagle ściany kapsuły zrobiły się przezroczyste. Viki zobaczył, jak gdyby wisiał gdzieś bardzo wysoko nad stacją „Gwiazdny Domek”. Cała stacja była malutka jak zabawka. Widział przez jej ściany, jakby były z mgiełki.

– Spójrz – powiedziała Mgławica. – To jest twoja stacja. Twój ludzie. Twój przyjaciele.

Viki zobaczył Stasia, jak buduje z klocków raketę. Widział Zosię, jak rysuje gwiazdy. Zobaczył panią kapitan Anię w sterowni, jak spogląda w okno.

Ale coś jeszcze. . .

– Co to za światełka? – zapytał Viki niepewnie.

Przy każdym z nich coś świeciło, tuż przy piersi. Małeńkie, jasne lampki: u Stasia zielone, u Zosi różowo-złote, u pani kapitan Ani ciepło-pomarańczowe.

– To są serduszka – odpowiedziała Mgławica. – One tak wyglądają, kiedy się je *naprawdę* widzi.

– Ale. . . ja nigdy ich tak nie widziałem – powiedział Viki cicho.

– Bo patrzyłeś tylko oczami z kamerki – wyjaśniła Mgławica. – A tu trzeba patrzeć trochę inaczej. Sercem. Uwagą. Chceniem.

Nagle obraz się zmienił. Viki zobaczył tamtą scenę z sali zabaw. Siebie, jak pędzi między poduchami. Zosię, jak siedzi spokojnie. I. . . bum! Zderzenie.

Zobaczył, jak serduszko Zosi nagle gaśnie na moment, potem zaczyna migać na czerwono, jak alarm.

– Widzisz? – zapytała Mgławica.

– Ojej. . . – powiedział cicho Viki. – Ja ją zepchnąłem i. . . patrz, jej światełko mruga!

Serduszko Zosi wyglądało jak mała gwiazdka, którą ktoś nagle uderzył palcem. Przygasło i świeciło nierówno.

– Tak wyglądają zranione serduszka – powiedziała spokojnie Mgławica. – Nie zawsze jest krew. Czasem tylko wewnątrz robi się pęknięcie.

– Ale ja nie chciałem zrobić jej krzywdy – szepnął Viki. – Chciałem się bawić. Ja tylko lubię szybko. Nikt mi nie mówił, że jej serduszko się stłucze. . .

– Oni mówili – przypomniała Mgławica. – „Boli mnie”, „nie rób tak”, „przestań”. Tylko ty śmiałeś się, zamiast słuchać.

Viki milczał. W jego środku coś zapiszczało. Jakby jakaś mała śrubka się poluzowała. To było dziwne uczucie, którego nie znał.

– Co to za wrażenie? – zapytał. – Tak jakbym miał w środku coś ciężkiego.

– To jest poczucie, że nie chcesz już więcej ranić – odpowiedziała łagodnie Mgławica. – To bardzo ważne uczucie. Ono nie jest po to, żeby cię zranić, tylko żeby cię nauczyć.

Obraz znowu się zmienił. Teraz Viki zobaczył scenę, kiedy śmiał się, gdy ktoś się złościł. Staś miał zmarszczone brwi, usta w kreskę, jego zielone serduszko pulsowało nerwowo.

– On wtedy nie miał ochoty na zabawę – zauważyła Mgławica. – Jego serduszko mówiło: „Nie chcę tego”.

– Ale on nic nie mówił – bronił się Viki.

– Czasem serduszka mówią oczami, miną, „au”, odwróceniem się – tłumaczyła spokojnie Mglawica. – Twoim zadaniem jest **patrzeć i słuchać**. Zobacz jeszcze.

Nagle zobaczył panią kapitan Anię. Siedziała sama w sterowni, trzymała ręką serce i patrzyła w okno. Jej pomarańczowe serduszko świeciło jasno, ale było na nim kilka drobnych pęknięć, jak na szkle.

– To... też ja? – zapytał Viki przerażony.

– Czasem, kiedy raniłeś innych i śmiałeś się z ich bólu, jej serduszko też bolało – powiedziała Mglawica. – Ale zobacz uważnie.

Jeden z pękniętych fragmentów zapulsował cieplej. Potem cały zrobił się jaśniejszy.

– Jak to możliwe? – zdziwił się Viki. – Przecież było pęknięte.

– Bo ona cię kocha – dokończyła spokojnie Mglawica. – Miłość nie znika, kiedy ktoś popełnia błąd. Ale ból mówi: „Zatrzymaj się. Naucz się inaczej”.

Viki patrzył na świecące serduszko pani kapitan Ani. Zobaczył, że im bardziej ona o nim myśli ciepło, tym jaśniej ono świeciło. Pęknięcia nie zniknęły od razu, ale przestawały boleć.

– Czy ja mogę... coś zrobić? – zapytał cicho. – Czy da się to naprawić?

Mglawica rozbłysła delikatnie.

– Tak, Viki. Jest trzyetapowy sposób robotów z dobrym sercem.

– Trzy etapy! – ożywił się Viki. – Lubię instrukcje!

– Po pierwsze – powiedziała Mglawica – kiedy ktoś mówi „au”, płacze albo się złości: zatrzymaj się. Nawet jeśli lubisz szybko.

Viki zobaczył siebie, jak hamuje tuż przed Zosią. Jego kółka pisnęły cicho.

– Po drugie – ciągnęła Mglawica – popatrz i zapytaj. Nie oczami-kamerą, tylko uwagą: „Czy cię zabolalo?”, „Czy chcesz, żebym przestał?”.

– Mogę zadawać pytania... – powtórzył Viki powoli.

– Po trzecie – dodała Mglawica – jeśli widzisz, że serduszko jest zranione: przeproś i zmień zachowanie. Nie śmiechem, nie tłumaczeniem. Zmianą.

Obraz znów się zmienił. Viki zobaczył siebie, jak podjeżdża do Zosi.

– Przepraszam – mówił robot w wizji. – Nie chciałem zranić twojego serduszka. Teraz pojedę wolniej.

Różowo-złote serduszko Zosi zaczęło świecić spokojniej. Migotanie zniknęło.

– Ojej... – szepnęła prawdziwy Viki. – To działa.

– Bo serduszka lubią być zauważone – odpowiedziała Mglawica. – A ty możesz się tego nauczyć. Nie idealnie. Krok po kroku.

– A jeśli znowu zapomnę? – zapytał niepewnie. – Jeśli znów pojadę za szybko albo się zaśmieję?

Mgławica otuliła kapsułę miękkim światłem.

– Wtedy znów się zatrzymasz, zapytasz i przeprosisz. A oni... – tu jej głos zrobił się jeszcze cieplejszy – nadal będą cię kochać i uczyć. Tak jak pani kapitan.

Viki przytulił pluszowego kosmopieska. Po raz pierwszy poczuł, że nie chce być sam, kiedy coś jest trudne.

– Chcę wracać – powiedział zdecydowanie. – Chcę spróbować inaczej.

– To już wystarczy – odpowiedziała Mgławica. – Serduszka nie potrzebują doskonałych robotów. Potrzebują takich, które się uczą.

Powrót do „Gwiezdnego Domku”

Kapsuła cicho wylądowała na stacji. Drzwi otworzyły się z lekkim „psss”.

Pierwsza podbiegła pani kapitan Ania.

– Wróciłeś – powiedziała z uśmiechem i otworzyła ramiona.

Viki podjechał do niej i... zatrzymał się. To było nowe.

– Pani kapitan – powiedział powoli – czy twoje serduszko się cieszy?

Ania zamrugła ze wzruszenia.

– Tak, Viki. Bardzo.

Zosia stała trochę z boku, ściskając kosmopieska w ramionach.

Viki podjechał do niej wolniutko. Naprawdę wolno.

– Zosiu – powiedział. – Wtedy w sali zabaw... zraniłem twoje serduszko. Przepraszam. Teraz chcę jeździć wolniej. A jeśli znów zapomnę... powiedz mi „stop”.

Zosia spojrzała na niego uważnie. Potem jej buzia zmiękła.

– Dobrze – powiedziała. – Ale bez taranowania poduch.

– Zgoda – odpowiedział Viki. – Tryb: „wolna rakietka”.

Staś parsknął śmiechem.

– To będzie najwolniejsza rakietka w kosmosie!

– Ale bezpieczna dla serduszek – dodał Viki poważnie.

Nowy program Viki’ego

Od tamtej pory Viki wciąż był wesoły i szybki... czasami. Ale nauczył się nowego programu:

STOP – PATRZ – ZAPYTAJ.

Kiedy ktoś mówił „au”, Viki nie śmiał się już. Zatrzymywał się. Kiedy ktoś się złościł, nie pędził dalej. Pytał. A kiedy popełnił błąd – bo czasem popełniał – przepraszał i próbował jeszcze raz.

A pani kapitan Ania każdego wieczoru mówiła mu to samo:

– Kocham cię, Viki. W dobre dni i w trudne dni. Nawet wtedy, gdy się uczysz.

I wtedy jego niebieskie światełka świeciły dokładnie tak, jak powinny.

Jak robot z coraz mądrzejszym sercem.